KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32

Poniedziałek 11 kwietnia 1938 r. Nr. 104

10 GR.

Gorączka wyborcza w Berlinie

Manifestacje na ulicach - „Dzień wielkoniemieckiej Rzeszy - Minister Goebbels w roli speakera - Kanclerz Hitler przemawia i płacze - Utrzymać dziedzictwo

BERLIN. Całe Niemcy z Berlinem na czele objęte były w niedzielę akcją wyborczą i plebiscytową.

Już w sobotę wieczorem cały Berlin tonął we flagach i transparentach z napisami: „Jeden Naród, jedno Państwo, jeden Wódz". „Dziękujemy Führerowi przez „tak".

Od soboty rano ulicami stolicy przeciągały orkiestry wojskowe i partyjne oraz liczne oddziały organizacji, zwłaszcza młodzieży. Często na ulicach rozlegała się popularna w Niemczech piosenka: „Dziś należą do nas Niemcy, jutro cały świat".

O godz. 12-ej głośniki radiowe obwieściły chwilę ciszy. Ulice zamarły. Przechodnie stanęli w miejscu, pojazdy wstrzymały bieg; rozległ się gwizd tysięcy syren, nad miastem ukazało się około 700 samolotów. Obywatele w skupionym milczeniu, lecz z głowami, ciekawie wzniesionymi do góry, obserwowali przelatujące eskadry, wyczekując końca ciszy. Gdy speaker obwieścił, że minuta milczenia minęła, rozległ się twardy głos dr. Goebbelsa, który z balkonu ratusza wiedeńskiego oświadczył:

„Niniejszym ogłaszam dzień 9 kwietnia za dzień wielkoniemieckiej Rzeszy".

Wieczorem, o godz. 8-ej na całą Rzeszę transmitowane było przemówienie kanclerza Hitlera z Wiednia. Rolę speakera przy tej manifestacji pełnił osobiście minister Goebbels.

HITLER PRZEMÓWIŁ PO RAZ DRUGI W WIEDNIU

WIEDEŃ. Po pierwszym tryumfalnym wjeździe do stolicy Austrii, przybył w sobotę do Wiednia po raz drugi kanclerz i Führer Trzeciej Rzeszy, by wygłosić ostatnią mowę plebiscytową i zachęcić Wiedeńczyków do tłumnego udziału w nie dzielnym „świętym wyznaniu wiary" na rzecz zjednoczonych Wielkich Niemiec.

W myśl programu, kanclerz Wielkich Niemiec skierował tuż po przyjeździe kroki do ratusza, gdzie w sali ceremonialnej powitał go burmistrz miasta Neubacher, oddając pod jego opiekę miasto i ludność Wiednia. W krótkiej swojej odpowiedzi Hitler określił Wiedeń, jako najcenniejszą perłę Niemiec, zapewnił, że da perle tej godną oprawę i poruczy ją opiece całego narodu niemieckiego.

Przyjęcie Führera na ratuszu wiedeńskim było jednak tylko wstępem do uroczystości, która odbyła się o godz. 12-ej w z niezwykłym przepychem udekorowanej wielkiej hali dworca północno - zachodniego. Już o godz. 17-ej wypełniło halę około 15 tysięcy słuchaczy, podczas gdy nieprzeliczone tłumy zalegały plac i ulice przed dworcem.

O oznaczonej godzinie Hitler, witany huraganowymi oklaskami, zjawił się na estradzie i rozpoczął swoje półtoragodzinne przemówienie, w którym przede wszystkim zaapelował do poczucia sprawiedliwości swoich krytyków i przeciwników.

Przemówienie przemieniło się w drugiej części w wyznanie wiary o potędze. Tym razem Hitler prześcignął samego siebie, nie tyle może logiką argumentacji, ile głębią spotęgowanego aż do ekstazy uczucia miłości dla swojej rodzinnej ziemi — ojczyzny austriackiej.

Liczne są powody — wywodził mówca — uprawniające mnie do tego, że od bliższych moich ziomków mogę żądać zaufania do mojej osoby i do dokonanego przeze mnie dzieła. Przede wszystkim Austria jest krajem niemieckim, jest marchią, stworzoną na rubieżach wschod nich dla obrony niemczyzny. Mała Austria na dłuższą metę bez Rzeszy istniećby nie mogła. Świadczyła o tym choćby liczba 600 tysięcy bezrobocznych i katastrofalny spadek urodzin. Ludność austriacka nie chciała zresztą być odłączona od Rzeszy; chciały tego tylko demokracje zachodnie. Austria była terroryzowana przez klikę karłów, a temu należało położyć kres. Austria — mówił dalej Hitler — jest moim krajem rodzinnym, którego wołań nie mogłem puszczać mimo uszu. Ratować bliższą moją ojczyznę miałem prawo i obowiązek, już choćby dlatego, że mam lepsze ku temu kwalifikacje niż Schuschnigg. Po stu latach nazwisko Schuschnigga pokryte będzie całunem niepamięci, ja zaś wejdę do historii, jako twórca Wielkich Niemiec. Było wolą Boga, by Austria wróciła na łono Rzeszy, a ja dostąpiłem łaski, że stałem się narzędziem Opatrzności.

— Kiedy Schuschnigg dnia 9 marca w Innsbrucku złamał układ w Berchtesgaden, odezwał się we mnie głos, nawołujący mnie bym wreszcie dokonał dzieła dezjnoczenia... To, co się w trzy dni, między 10 a 13 marca, rozegrało na ziemi austriackiej, było wolą Opatrzności. Opatrzność powaliła Schuschnigga, mnie zaś pozwoliła, żem w dniu zdrady włączył moją bliższą ojczyznę do Wielkich Niemiec. Tak więc spełniły się moje marzenia, a teraz jest najgorętszym moim życzeniem, bym się nie musiał was Austriaków wstydzić, tak, jak ja wam z pewnością wstydu nie przyniosę. W niedzielę musicie dowieść, że macie zaufanie do mnie i do mojego dzieła i że pragniecie zachować święty testament, przekazany wam przez ojców. Ja przynoszę wam w darze silne, zjednoczone, dawne i wolne Niemcy, waszym zaś obowiązkiem jest dziedzictwo, za które miliony Niemców przelewało krew, utrzymać i przekazać nietknięte potomności.

Ostatnie zdania swojej mowy Hitler wypowiedział głosem pra wie łkającym.

Pies uratował rodzinę od śmierci

We wsi Mirow w pow. chrzanowskim w domu gospodarza Pawła Warzechy wybuchł w nocy groźny pożar, który zniszczył cały dom. Pogrążona w twardym śnie rodzinę złożoną z rodziców i 7 dzieci zbudził ze snu donośnym wyciem pies, dzięki czemu rodzina uratowała się od niechybnej śmierci w płonącym domu.

Marsz. Śmigły Rydz w imieniu Prezydenta R.P.

przemówił do delegacji rolników

W sobotę, 9 b. m. delegaci kółek rolniczych, samorządu gospodarczego, spółdzielczości, kół gospodyń wiejskich i młodzieży wiejskiej, w liczbie około 100 osób przybyli na Zamek Królewski w Warszawie, gdzie w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który z powodu chwilowej niedyspozycji nie mógł być obecny, przyjął ich Marszałek Śmigły Rydz.

W imieniu zebranych przemówił do Marszałka senator Władysław Malski. W odpowiedzi zabrał głos Marszałek Śmigły Rydz, mówiąc:

„Szanowni państwo!

Pan Prezydent Rzeczypospolitej byłby rad, gdyby był mógł was sam osobiście przyjąć. Niestety, z powodu chwilowej niedyspozycji nie może tego uczynić. Na jego życzenie, ja mam zaszczyt reprezentować Go przed wami w tej chwili.

Pan Prezydent w dniu 19 marca br. dał dobitny wyraz swym myślom i poglądom na zagadnienia poruszone przez pana, panie senatorze. Głębokim pragnieniem Pana Prezydenta jest, by Polska w swym dążeniu do potęgi nie zmarnowała, ani nie straciła żadnego elementu swej siły, by, przeciwnie, wykorzystując je, harmonijnie je rozwijała i łączyła.

Dlatego też Pan Prezydent ze szczerym uznaniem wita każdy twórczy wysiłek podejmowany w imię dobra wspólnej nam Ojczyzny, wysiłek, który chce i potrafi łączyć i wiązać dobro, obywatela z dobrem państwa.

Wszelka pod tym hasłem tworząca się i powstająca nowa wartość materialna, kulturalna i ideowa wsi, stanowiącej wszak tak olbrzymią część Polski, jest równocześnie zwiększeniem bogactwa i siły całej Polski.

Pan Prezydent, jako pierwszy i najwyższy gospodarz tej ziemi, cieszy się każdym wzbogaceniem, każdym zwiększeniem sił, każdym pomnożeniem jej zasobności.

Teraz pozwolę sobie w kilku słowach podziękować w imieniu własnym za dar dla sił zbrojnych Państwa, dziękuję serdecznie polskiej wsi, która nie tylko daje nam dzielnego, świetnego żołnierza, ale również w tej formie potrafi zamanifestować, że ma serce dla ważnej idei, jaką jest obrona Państwa, i że potrafi zrozumieć wagę tej idei".

Sytuacja rządu Daladier

Los nowego gabinetu zależy od socjalistów

PARYŻ. 9 b. m. z rana desygnowany premier Daladier określił swe zamiary na posiedzeniu grupy parlamentarnej i egzekutywy partii radykalnej.

Daladier oświadczył, że zamierza utworzyć gabinet najpóźniej do niedzieli rano, przy czym wskazał na trudną sytuację międzynarodową oraz gospodarczą i społeczną, podkreślając konieczność szybkiego rozwiązania kryzysu.

Daladier zamierza zwrócić się o współpracę do wszystkich Francuzów ożywionych dobrą wolą. **W każdym razie zdecydowany jest sformować gabinet bez względu na trudności.**

Również przed południem obradowała grupa parlamentarna socjalistów. **Daladier zaproponował socjalistom udział w rządzie**, pragnąc utworzyć gabinet, w którym byłyby reprezentowane wszystkie kierunki polityczne od Bluma do Paul Reynauda.

„Kryzys rządowy rozwija się normalnie" — powyższe paradoksalne zdanie, wypowiedziane 9 b. m. wieczorem poważnie przez speakera jednej z radiostacji paryskich charakteryzuje apatyczne nastroje opinii francuskiej, odnoszącej się raczej obojętnie do obecnych rozgrywek parlamentarnych.

Poza tym od piątku było wiadomo, że aż do chwili wypowiedzenia się komitetu wykonawczego partii socjalistycznej, t. j. do niedzieli rano, żadna ważniejsza decyzja nie może zapaść.

Kalendarz dnia

11 KWIECIEŃ

PONIEDZIAŁEK

Leona W. pap. d. K.
Słowiański: Jaromira.
Słońca wsch. 4.50, zach. 18.25.
Księżyca: wsch 14.53, zach. 3.7.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1597 Ścięcie Nalewajki, przywódcy buntu kozaków.
1787 Zmarł Kajetan Węgierski, słynny satyryk.
1818 Zwłoki Kościuszki przybywają do Polski.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

W kwietniu, gdy niebu od północy grożą
Grzmotem—zdrowie, żyzność wróżą.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Najdłuższy most w Europie jest na Dunaju koło Czerny Wody (Rumunia) 3.850 m.

RADY PRAKTYCZNE:

Ceratę stołową czyści się płynem: pół łyżki octu i dwie łyżki oliwy. Zmywa się po tym ciepłą wodą i wyciera na sucho.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Bezradna i w rozterce. Niesłusznie posądza Pani męża o zdradę. Jest w towarzystwie wesoły, zachowuje się czasem nawet zbyt poufale w stosunku do innych kobiet, a jednak Panią kocha i Pani jest dla niego wszystkim w życiu. Przyczyna Pani podejrzeń leży w Pani samej. Wiem, że w życiu Pani zbłądziła oddając całą Siebie drugiemu człowiekowi, będąc już mężatką i to właśnie, że Pani zdradziła rodzi myśli o zdradzie męża. Pokutuje Pani teraz za własne winy. Cierpienia Pani skończą się jednak i ta burza w życiu Pani minie bezpowrotnie. Nie powinna się Pani poddawać i jakbym powiedział, rozkoszować się cierpieniem, logicznie przemyśleć całą sprawę i uwierzyć nareszcie w szczere i prawdziwe słowa męża. Radzę więcej myśli poświęcać córeczce, która nad wiek rozwinięta nie może sobie dać rady sama ze sobą. Przydałoby się jej teraz zrozumienie i ciepło serca matczynego.

Iza K. Idealizuje Pani swego Tadzika. Człowiek przeciętny. Pani mu się podoba, ale nie wyklucza to, że inne mu się również podobają. O małżeństwie z Panią nawet nie myśli. Jednakowoż sprawia mu przyjemność myśl, że ukochała go Pani nad życie i nie chce stracić tego uczucia. Jego duma męska ucierpiałaby gdyby Pani się kim innym zajęła. Na szczęściu Pani wcale mu jednak nie zależy. Radzę dać temu wszystkiemu spokój. Jest Pani młoda i nie jednego jeszcze będzie Pani w życiu kochała. Widzi Pani w ukochanym człowieku to co jest Pani ideałem, czego w rzeczywistości zupełnie nie ma. Przewiduj jednak, że przyjdzie drugi, którego upiększy Pani ideałami, a który w rzeczywistości będzie do nich podobny. Sytuacja materialna nie ulegnie zmianie.

Morderstwo przed rozwodem

Mężobójczyni, znana adwokatka, stanie przed sądem

Od dawna już żadna sprawa kryminalna nie wywołała we Francji tak wielkiego poruszenia, jak dramat, który rozegrał się w rodzinie bankiera Fernanda Delaris.

Fernand Delaris zaliczał się do najbardziej poważnych osobistości miasta Perpignan. Prowadził wystawny tryb życia i było publiczną tajemnicą, że wydawał wiele pieniędzy na kobiety. Dwa razy był żonaty. Z pierwszą żoną rozwiódł się, a z drugą prowadził proces rozwodowy, który dobiegał już końca. W dniu, w którym miał być ogłoszony wyrok, znaleziono młodego bankiera w jego willi bez życia.

Sprawa zabójstwa bankiera przedstawiała się początkowo nader tajemniczo. Delarisa zabito podczas snu. Nikt ze służby nie widział, aby ktoś wchodził lub wychodził z willi. Nic w sypialni nie wskazywało na to, ażeby prowadzono tam walkę. Z willi nie znikły pieniądze, ani wartościowe przedmioty. Zbrodnia była dokładnie przygotowana i sprawca zatarł za sobą wszystkie ślady.

Policja przesłuchała wszystkie osoby, z którymi stykał się bankier. Przesłuchano między innymi i jego żonę, Zuzannę Delaris, która od kilku tygodni mieszkała w swej posiadłości ziemskiej z 10-miesięcznym synkiem. Młoda kobieta, gdy zakomunikowano jej o zabójstwie męża, przejęła się bardzo tą wiadomością i oświadczyła, że nie ma nic wspólnego ze zbrodnią i że nie może wskazać, kto jej do konał.

W toku energicznie prowadzonego dochodzenia mnożyło się coraz więcej poszlak przeciwko pani Delaris. Przesłuchano ją więc po raz drugi. Przyparta do muru rzeczowymi dowodami żona bankiera przyznała się do zbrodni.

Do zabójstwa męża pchnęły ją następujące okoliczności: gdy poznała bankiera zaliczała się, mimo młodego wieku, do najlepszych adwokatek. Perpignan i rokowano jej wielką karierę. Na życzenie małżonka wycofała się z adwokatury, aby poświęcić się wyłącznie gospodarskim obowiązkom. Po krótkim pożyciu małżeńskim Zuzanna doznała wielkiego rozczarowania. Doszła do wniosku, że bankier ożenił się z nią tylko dla jej pieniędzy, albowiem systematycznie i ciągle ją zdradzał. Jego sposób traktowania w końcu stał się tak nieznośny, że porzuciła go i wniosła do sądu skargę rozwodową. Delaris potrafił jednak tak sprytnie pokierować sprawą, że wyrok wypadłby na jego korzyść. Zuzannie groziło więc przegranie procesu, a co za tym idzie utrata majątku i dziecka. Zrozpaczona kobieta postanowiła więc uprzedzić wyrok sądu i zastrzelić męża.

Podczas nieobecności bankiera zakradła się do jego willi i ukryła się pod kanapką w jego sypialni. Wiele godzin spędziła w tej niewygodnej pozycji. Wreszcie, późną nocą Delaris wrócił do willi i udał się na spoczynek. Gdy już smacznie spał, Zuzanna opuściła kryjówkę i oddała do niego dwa celne strzały.

Po złożeniu tych zeznań panią Delaris osadzono w więzieniu śledczym. Po wygotowaniu aktu oskarżenia stanie ona przed sądem przysięgłych, przed którym będzie odpowiadać za mężobójstwo.

Pierwszy lot na księżyc

odbędzie się za kilka miesięcy

Prasa amerykańska donosi, że wybitny konstruktor samolotów, doradca amerykańskiego ministerstwa wojny, profesor Goddard skonstruował model pierwszej rakiety międzyplanetarnej. Środki na to uzyskał profesor częściowo od Instytutu Rockefellera i częściowo od Lindbergha, który — żywo interesuje się astronautyką (to jest komunikacja międzyplanetarną) i poza tym jest serdecznie zaprzyjaźniony z prof. Goddardem.

Zagadnienie astronautyki teoretycznie zostało już dawno rozwiązane. Ustalono, że należy skonstruować rakietę, która by pędziła z szybkością 11 kilometrów na sekundę. Dzięki temu zdoła ona osiągnąć wysokość 11 kilometrów i wyjść ze sfery przyciągania ziemi. Podczas dalszego lotu rakieta będzie się już sama poruszała siłą bezwładności.

Praktyczne rozwiązanie tego zagadnienia napotkało jednak na poważne trudności. Dotychczas jednak nie udało się znaleźć takiej siły wybuchowej, która by mogła unieść rakietę z ziemi z szybkością 11 kilometrów na sekundę i utrzymać tę szybkość do chwili gdy rakieta doleci do granicy ziemskiego przyciągania. Z tych względów sprawa „międzyplanetarnego wagonu“ nie wychodziła poza granice marzeń konstruktorów.

Dopiero ostatnio udało się prof. Goddardowi stanąć na realnym gruncie i to, jak sam zaznacza, dzięki szczęśliwemu pomysłowi Lindberga. Znakomity lotnik podsunął profesorowi myśl skonstruowania rakiety o trzech zapalnikach. Zamiast jednego potężnego wybuchu, któryby wyrzucił rakietę na wysokość 1000 kilometrów, należy przystosować aparat do trzech oddzielnych wybuchów, które stopniowo doprowadzą rakietę do linii granicznej ziemskiego przyciągania.

Opierając się na pomyśle Lindberga, prof. Goddard opracował projekt rakiety, która zdoła wznieść się za pośrednictwem pierwszego wybuchu na wysokość 10 kilometrów. Tu nastąpi drugi wybuch, który pchnie rakietę na wysokość 100 kilometrów. W końcu nastąpi trzeci wybuch, który nada rakiecie taką szybkość, że potrafi wylecieć poza sferę przyciągania ziemi.

Znany matematyk amerykański, profesor kalifornijskiego Instytutu Technologicznego K. Malina, który dokonywał obliczeń dla prof. Goddarda, ułożył krzywą, po której rakieta pójdzie po przekroczeniu sfery przyciągania ziemskiego. Jego zdaniem rakietę można skierować z ziemi na jakiekolwiek ciało niebieskie, jak księżyc, Mars i t. p. Z taką dokładnością, z jaką artylerzysta wysyła pocisk do niewidzialnego celu.

Pierwszy odlot rakiety odbędzie się już za kilka miesięcy. Rakietę wystrzeli się w powietrze w New Mexico w obecności Lindberga. Lot rakiety będzie się obserwowało za pomocą specjalnie do tego celu skonstruowanego aparatu, którego działanie jest oparte na właściwościach ultra krótkich fal. Opadanie rakiety na księżyc — jeśli ono w ogóle nastąpi — będzie widziane w teleskopie wskutek oślepiającego wybuchu, jaki wówczas nastąpi.

Na małej wokandzie...

Prawie nieboszczyk

czyli: „Pogrzeb w restauracji“

(A. E.) W restauracji „Obfitej“ przy stoliku siedział pan Kiwa Dawidowicz. Zachowywał się bardzo spokojnie, ale nagle zdenerwował się i krzyknął:

— Panie ober!

Kelner podbiegł czymprędzej.

— Słucham.

— Papier! — krzyknął gość. — Prędko!

— Brzuszek pana boli?

— Nie! — zgrzytnął zębami pan Kiwa. Do pisania! Papier i pióro daj pan! Ale już! Kelner zaniepokoił się.

— Czy stało się jakieś nieszczęście?

— Jeszcze nie! Ale zaraz się stanie! Co się pan gapisz na mnie, zamiast biegać po papier? Przecież ja testament muszę pisać! Śmierć mi stoi przed oczami! —

Kelner znikł, a na sali zrobiło się poruszenie. Goście obstąpili stolik pana Kiwy, a po chwili zjawił się z przyborami do pisania pan Emanuel Diament, właściciel restauracji.

— Panie! — rzekł drżącym głosem. Ja zaraz dzwonię po Pogotowie. Ale co pan masz zamiar popełnić? Czy samobójstwo?

— Nie!

— Więc może masz pan jakąś chorobę?

— Też nie!

— No to jakim sposobem pan właściwie możesz umrzeć?

— Z głodu! — ryknął pan Kiwa. — Z głodu umieram! Już godzina czasu, jak obiad zamówiłem, i jeszcze mi, psiakrew, nie dali!

Sala zabrzmiała chóralnym śmiechem, a oburzony restaurator rzekł:

— Ordynarny łobuz!

**
*

— Żeby na umierającego powiedzieć takie słowa, to trzeba być ostatnim podlecem — mówił pan Kiwa na rozprawie.

Sąd zgodził się z tym poglądem i skazał pana Diamenta na tydzień aresztu.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, 11 KWIETNIA

6.15 „Kiedy ranne“. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju“. 16.15 Orkiestra rozrywkowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Na szlaku 150 tysięcy volt z Mościc do Starachowic“. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Melodie włoskie. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 „Dyskutujmy“. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.40 Nowości poetyckie. 22.00—22.50 Koncert symfoniczny.

WARSZAWA II. (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Stolica u progu lata — reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Orkiestra salonowa. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Formy i rodzaje twórczości wielkich kompozytorów. 18.55 Muzyka lekka (płyty). 19.35 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 24.00 Muzyka lekka (płyty).

Wesoły Kącik

Dla bezdzietnych

Może ci się zdarzyć, żonaty czytelniku, że twoja młoda żona nie chce mieć dzieci, choć ty chcesz koniecznie. (Znam dużo takich wypadków).

Chcesz więc jej pokazać, jaką pociechą i radością są dzieci i prowadzisz ją przed obiadem do Ogrodu Saskiego, gdzie o tej porze dzieci jest najwięcej.

Siadacie sobie na ławce, gdzie właśnie dwie młode matki rozmawiają o swych przeżyciach.

— Moja pani, co ja się przy tym porodzie nacierpiałam!... Przez dwa dni...

Kaszlesz głośno, żeby żona nie słyszała i przechodzisz prędko na inną ławkę, gdzie właśnie jakaś niania przekłada w wózku swego pupilka.

Żeby pokazać żonie, jak bardzo kochasz dzieci, bierzesz maleństwo na ręce i po chwili masz obficie zroszone spodnie.

Udajesz, że cię to nie wzrusza i tłumaczysz żonie, że to wcale nie plami i na słońcu wysycha. Ale ponieważ żona się krzywi, więc odchodzisz z nią do innej alei, gdzie bawią się większe dziewczynki.

Właśnie jedna z nich podchodzi do ciebie i dryga grzecznie:

— Przepraszam pana, która godzina?

— Patrz—mówisz do żony,— jaka to grzeczna i miła dziewczynka. Czy nie rozkosz z takim dzieckiem pogadać?

Wyjmujesz zegarek i mówisz:

— Pierwsza godzina, kochana dziewczynko.

— O! Wygrałam zakład! — klaszcze w dłonie dziewczynka. — Zośka mówiła, że pan wygląda na pętaka i na pewno nie ma zegarka. A ja się założyłam, że najgorszy pętak może mieć zegarek.

Robisz się czerwony i ukradkiem spoglądasz na ironiczny uśmiech żony. Wstajesz szybko i prowadzisz ją tam, gdzie się bawią więksi, rozumniejsi chłopcy. Bawią się właśnie w piłkę do dołka.

— Spójrz! — mówisz do żony — jak te dzieciaki pięknie się ba...

Nie zdążyłeś dokończyć, bo właśnie piłka rozbiła ci nos.

— Dobrze panu tak! — śmieją się chłopcy.

— Poco pan na nasz plac właził?

Jest ci przykro, bo krew leci z nosa, a żona się śmieje. Na szczęście druga piłka rozbija nos twej małżonce, która natychmiast przestaje się śmiać.

W ponurym nastroju wracacie do domu. Tego dnia już nie możesz z żoną mówić o dzieciach...

Sens moralny tego felietonu. Jeżeli chcesz przekonać żonę, że dzieci to osłoda życia, to pokaż jej dzieci na obrazku. Ale nie chodź z nią do Saskiego Ogrodu.

Napoleon Sądek.

KRONIKA SPORTOWA

W przede dniu wielkiego „koncertu" piłkarzy

Po licznych eliminacjach do walki o zaszczytny tytuł mistrza świata, stanie elita piłkarska Europy i krajów zamorskich

Już tylko dwa miesiące dzielą nas od wielkiej imprezy, trzecich z kolei mistrzostw świata w piłce nożnej.

Organizatorka tej gigantycznej imprezy, Francja czyni już ostatnie przygotowania i choć kraj przeżywa ostatnio stałe wstrząsy polityczne, można być pewnym, że w oznaczonym dniu rozpoczną się właściwe rozgrywki. Lista 16 państw, które staną do pierwszych tych rozgrywek została już w znacznej większości ustalona. Do rozstrzygnięcia pozostały jeszcze dwie grupy, a mianowicie Czechosłowacja — Bułgaria i Portugalia — Szwajcaria. Pierwsza dwójka spotka się w dniu 24 kwietnia, a druga dopiero 1 maja.

Zakwalifikowanie się Czechosłowacji jest właściwie pewnym, choć jej niedzielna porażka ze Szwajcarią (0:4) wskazuje na słabą formę reprezentacji czechosłowackiej. Z drugiej jednak strony trzeba zaznaczyć, że Bułgaria została łatwo pokonana przez Francję 6:2, a zatym nie można spodziewać się sensacyj.

Zwycięzca meczu Czechosłowacja — Bułgaria walczy w dn. 4 czerwca w Hawrze z Holandią.

W drugiej grze mistrzostw świata spotka się Brazylia z Polską w Tuluzie. Decyzja w tej sprawie zapadła w ub. niedzielę.

Brazylia na razie stanowi wielką niewiadomą. Drużyna ta nie grała ostatnio z drużynami europejskimi, a więc brak jest miernika. Nasza drużyna zahartowana w ciężkich bojach powinna jednak uzyskać dobry wynik z groźnymi Brazylijczykami.

Trzeci mecz — to Francja — Belgia w Paryżu (stadion w Colombes). Z meczu tego powinna zwycięsko wyjść Francja.

W czwartym meczu Włochy spotkają się z Norwegją w Marsylii. W piątym Niemcy ze zwycięzcą spotkania Szwajcaria — Portugalia. Można się spodziewać, że Szwajcaria zakwalifikuje się do spotkania z Niemcami, a mecz dwóch tych drużyn będzie bardzo ciekawy.

W szóstym meczu walczą Węgry z U.S.A. lub Indiami Holenderskimi. Eliminacja tych dwóch nieznanych bliżej drużyn odbędzie się na terenie europejskim — w Amsterdamie.

Nieznane są losy siódmego spotkania z uwagi na ubytek Austrii. Francuzi chcą wprowadzić na miejsce Austrii inne państwo. M.in. ubiega się o prawo startu Łotwa, wyelimino wana przez Austrię. W kołach działaczy FIFA panuje jednak przekonanie, że Szwecja powinna się zakwalifikować walkowerem do drugiej rundy, a Francuzi nie mogą mieć o to pretensyj, gdyż wprawdzie tracą dochód z jednego spotkania, ale przecież oszczędzają koszta sprowadzenia Argentyny, która miała grać w ósmym meczu pierwszej rundy.

Na miejsce Argentyny wchodzi finalista eliminacyj środkowej Ameryki. Tutaj też widnieje wielki znak zapytania, gdyż eliminacje te miały być ukończone do dn. 1 kwietnia, a tymczasem do dziś dnia nic nie wiadomo, czy eliminacje się odbyły i kto jest ich zwycięzcą. Grozi zatem drugi walkower w mistrzostwach, a zyskałaby na tym Rumunia, która przeszłaby walkowerem do drugiej rundy.

Szesnaście drużyn, które dostały się do finałów, reprezentują faktycznie wysoki i wyrównany poziom, chociaż w ich szeregach brak jest takich potęg, jak Anglia, Urugwaj i Argentyna.

Anglia nie chciała przystąpić do mistrzostw, motywując to spóźnionym terminem mistrzostw, Argentyna zgłosiła się, a potem cofnęła swoje zgłoszenie, zaś Urugwaj na wiadomość o wycofaniu się Argentyny, — zgłosił swoją gotowość do udziału w mistrzostwach, lecz projekt ten został odrzucony przez FIFA z powodu przekroczenia terminu zgłoszeń.

Wszystkie związki piłkarskie prowadzą energiczne przygotowania do mistrzostw świata. — Francuski Związek Piłkarski zamianował specjalnego „komisarza", którego zadaniem jest przygotowanie drużyny francuskiej do mistrzostw. Komisarzem tym został p .Gaston Gareau. Proponuje on, aby wszystkich najlepszych graczy zebrać w obozie przygotowawczym o[illegible] dnia 18 maja, w którym gracze pozostawaliby już do końca zawodów.

Podobnie planuje przygotowanie Włochy. Koncentracja [illegible] czy włoskich nastąpi już w [illegible] 26 kwietnia, a miejscem z[illegible]ki będzie Stresa. W mie[illegible]wości tej zbiorą się najlepsi [illegible] cze włoscy w liczbie 22. [illegible] dni przed tym, w dn. 15 b.m. Włochy rozegrają mecz z Belgią w Mediolanie, a na [illegible]2 maja zakontraktowano spotkanie z Jugosławią w Genui. Po meczach tych zostanie wybrana reprezentacyjna drużyna, [illegible] rozegra jeszcze jeden mecz z [illegible]nym przeciwnikiem zagra[illegible]nym, a następnie uda się do Francji na mistrzostwa.

Na Węgrzech sytuacja w [illegible]karstwie przedstawia się [illegible] wyraźnie, gdyż kluby [illegible]we nie mogą związać [illegible] końcem. Ostatnio poja[illegible]wet głos, domagający się interwencji rządu.

Jak słychać, sfery rządo[illegible] mają postawić wniosek o [illegible]sienie profesjonalizmu na W[illegible]rzech i mają zarządzić pow[illegible] do koncepcji amatorskiej. Po Austrii, Węgry byłyby więc drugim krajem, w któr[illegible] [illegible]dowstwo zostanie o[illegible]nie zniesione.

Milion uczniów szkół nowojorskich

uprawia intensywnie wszystkie gałęzie sportu

Jak wiadomo, sport szkolny i sport akademicki stanowią pod stawę zawodniczych sukcesów w Stanach Zjednoczonych.

Niemal wszyscy uczniowie i uczenice szkół średnich amerykańskich, będących w olbrzymiej większości zakładami prywatnymi, spędzają parę godzin dziennie na zajęciach sportowych. Dużą rolę odgrywają szkolne kluby sportowe, które opiekują się dziećmi w wieku od 6 lat życia.

W samym Nowym Jorku statystyka wykazuje milion uczniów, którzy codziennie biorą udział w zajęciach na szkolnych terenach sportowych.

Aby zdobyć odpowiednią liczbę tych terenów, w ostatnich latach zburzono wiele domów, aby na ich miejsce powstać mogły stadiony szkolne. Każdy plac sportowy szkolny wykazuje się przeciętnie dzienną frekwencją 2 i pół tysiąca młodzieży.

Zajęciami dzieci i młodzieży szkolnej kierują dyplomowani instruktorzy i instruktorki, posiadający 4-letnie specjalne wykształcenie uniwersyteckie. Drużyny szkolne rozgrywają liczne mecze w różnych gałęziach sportu o charakterze międzyklasowym, międzyszkolnym i międzymiastowym.

Na czele sportowych zajęć szkolnych postawiono pływanie i lekkoatletykę. Stany Zjednoczone posiadają procentowo niemal tyle basenów pływackich, co Europa Środkowa — piłkarskich boisk.

Dużą rolę w szkolnym życiu sportowym odgrywają mistrzostwa szkolne Stanów Zjednoczonych. Głównym punktem programu tych mistrzostw jest pięciobój lekkoatletyczny (sprint, wdal, wzwyż, kula oraz rzut piłką do celu). Pięciobój ten rozgrywany jest w pięciu klasach zestawionych spośród uczniów na podstawie wieku, wagi i wzrostu jednostki.

Mecz tenisowy Polska - Niemcy

Polski Związek Lawn-Tenisowy otrzymał od Związku niemieckiego pismo z ostatecznym potwierdzeniem terminu 22—24 b.m. na mecz międzypaństwowy Polska — Niemcy w Warszawie.

Niemcy zgodzili się na propozycję zarządu PZLT., by zawody obejmowały 7 spotkań, a mianowicie 4 gry pojedyńcze, jedną grę podwójną, jedną grę pań i jedną mieszaną. Skład drużyny niemieckiej podany zostanie nie później, w każdym razie wiadomym jest, że przybędzie Henkel. Na mecz ten ambasador Rzeszy w Warszawie von Moltke ufundował puchar dla zwycięskiego zespołu.

Jednomyślność Japonii

w sprawie zorganizowania Igrzysk Olimpijskich w Tokio

W Tokio idbyła się konferencja prasowa dla dziennikarzy zagranicznych, na której przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych Kawai, zapewnił, iż naród japoński jednomyślnie popiera wysiłki Komitetu organizacyjnego gier olimpijskich.

Japonia znajdzie bez trudu potrzebne kapitały, które bynajmniej nie obciążą zbytnio budżetu państwowego. Budżet ten posiada daleko szersze możliwości, niż te, których wymagają przygotowania olimpijskie.

Oświadczenie ministra spraw wewn. gen. Sugijama, który wyraził się, że w razie komplikacyj politycznych ograniczy się przygotowania do olimpjady — ma znaczenie czysto osobiste i nie miało charakteru oficjalnego.

Parlament japoński uchwalił już projekt subwencji rządowej, a rada miejska w Tokio postanowiła przyznać na ten cel 6 milionów jen.

Burmistrz stolicy Japonii, Kahaszi, zapewnił telegraficzne hr. de Baillet Latour, przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, że 6-milionowa niemal ludność w Tokio cieszy się zgóry, iż będzie mogła wziąć udział w Olimpiadzie, która odbędzie się w ich mieście w r. 1944 i do której przygotowuje się z wielkim zapałem.

Najazd Szkotów na Londyn

Sto tysięcy widzów na meczu piłkarskim Anglia-Szkocja

LONDYN. Londyn był w sobotę miejscem formalnego najazdu Szkotów, których przeszło 40 tysięcy zjechało do stolicy W. Brytanii ze wszystkich stron Szkocji samochodami, autobusami i pociągami.

Przyczyną tak licznego zjazdu Szkotów w Londynie był mecz piłkarski, rozegrany w sobotę na stadionie Wembley pomiędzy reprezentacjami Szkocji i Anglii.

Mecz zgromadził na stadionie 93 tysiące widzów, to jest tyle ile mieści stadion. Poza tym dziesiątki tysięcy widzów musiało odejść od kas z powodu braku biletów.

Mecz ten rozegrany po raz 62 z rzędu, wygrali Szkoci w stosunku: 1:0 (1:0). Warto jednak zaznaczyć, że w drużynie szkockiej na 11-tu graczy wystąpiło aż 8-miu Anglików, grających w szkockich klubach piłkarskich. Jedyną decydującą o zwycięstwie bramkę strzelił Walker w 15-tej minucie.

Obie drużyny wykazały niezwykle wysoką klasę gry. Szkotom specjalnie zależało na zwycięstwie, gdyż tytuł mistrza W. Brytanii zdobyła już bez względu na wynik tego meczu — Anglia. Zwycięstwo nad Anglią miało więc charakter rewanżu za porażkę w mistrzostwach W. Brytanii.

Ogółem na rozegranych dotychczas 62 mecze Szkocja — Anglia, Szkoci odnieśli 29 zwycięstw, podczas gdy Anglia może się poszczycić tylko 18-ma zwycięstwami. 15 spotkań zakończyło się remisowo.

Obecność 40-tu tys. Szkotów dała się mocno we znaki stolicy Anglii. Goście w barwnych swoich strojach, dając głośny upust najpierw swoim nadziejom na zwycięstwo, a potem radości z powodu zwycięstwa napełnili ulice Londynu śpiewami, okrzykami i puszczając w ruch liczne grzechotki. Wieczorem główne ulice Londynu, wszystkie prawie restauracje, kina, lokale nocne, przepełnione były tłumami Szkotów, których temperament częstokroć policja londyńska musiała hamować.

Zwycięstwo japońskich piłkarzy

TOKIO. W Tokio odbył się mecz piłkarski, w którym reprezentacja Japonii pokonała angielską drużynę Islington Corinthians 4:0 (1:0).



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Pani Mannheim wróciła z posterunku policji i na próżno dobijała się do drzwi swego mieszkania: nikt jej nie otwierał. Tymczasem nadeszła policja, posterunkowy wskoczył przez okno do mieszkania, gdzie zastał związaną córkę pani Mannheim. W pierwszej chwili wydawało mu się, że dziewczyna została zamordowana.

Pani Mannheim stała za oknem, a gdy policjant krzyknął, że córka jej została zamordowana, wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

Prędko wlazła przez okno do mieszkania, w ślad za nią policjant. Krzycząc rozpaczliwie rzuciła się pani Mannheim do swej córki, poczęła ją cucić, wątpiąc, czy żyje jeszcze...

Ale Elza żyła... Otworzyła szeroko oczy, rozejrzała się wokoło i wystraszonym, przytłumionym głosem zapytała:

— Co się ze mną dzieje... Mamo, to ty jesteś?

— Tak, skarbie mój, moja kochana córeczko — poczęła szeptać pani Mannheim, klęcząc na podłodze i ocierając krew z twarzy dziewczyny. — Powiedz, kochanie, co się z tobą działo?

— Ach, Boże! — westchnęła dziewczyna. — Któż by uwierzył. Teraz wiem, mamo, żeś miała rację... To jest straszny człowiek... Szpieg... Przestępca...

— Proszę, niech nam pani opowie, co się tu stało — odezwał się posterunkowy.

Jeden z nich przeciął nożem sznury, którymi była związana, nie zdołał nawet zauważyć, że sznury te były bardzo luźno związane. Pomogli jej wstać, podali krzesło i przyglądali się jej bacznie, szukając na jej twarzy znaków pobicia.

Ale nie znać było na jej twarzy, by została przez kogoś pobita. Matka przyglądała się również bacznie swej córce, i zapytała przerażona:

— Elżuniu, czy nie zranił ciebie ten potwór?

Córeczka westchnęła, i odrzekła:

— Nie wiem, nie wiem co się ze mną po tym działo... Po tym, jak mnie związał, straciłam przytomność...

Pani Mannheim załamała ręce i przerażona zapytała:

— Mój Boże, a może on ciebie...?

Ale wnet zamilkła, gdyż zawstydziła się obecnością dwóch policjantów. Elza zaś znów westchnęła, tak jak gdyby odczuwała jakiś ból i odrzekła:

— Nie wiem, nic nie wiem, mamo. Po tym, jak mnie związał, wlał mi do nosa kilka kropel... Więcej już nic nie pamiętam, bo straciłam przytomność... Przed oczyma poczęło mi jakoś wirować, padłam na podłogę...

— Ale jak się to stało? Czy nagle ciebie napadł?

— Ach, mamo, nie mogę mówić... Mąci mi się w głowie...

Pani Mannheim weszła do kuchni, przyniosła trochę mleka:

— Masz tu mleko, napij się...

Zupełnie zapomniała o tym, że przecież miała swą córkę złajać za to, że sama nie chciała pójść na posterunek policji. Dziewczyna wypiła mleko, westchnęła i słabym głosem poczęła opowiadać:

— Było tak: gdyś ty, mamo, poszła, zaniepokoiłam się bardzo... Żałowałam, żeś sama poszła, żem ciebie nie usłuchała, a gdym tak rozmyślała porwał się nagle ten nieznajomy, który udawał chorego, skoczył do mnie i chwycił mnie w ramiona...

— Niech mnie pan puści! — zawołałam.

— Powiedz, dokąd poszła twoja matka — zapytał mnie, wykręcając mi ręce.

— Ach, jakie to straszne — załamała pani Mannheim ręce, słuchając opowiadań córki. — Ale widzisz, że miałam odrazu złe przeczucie, wiedziałam, co to za gagatek.

— Powiadam mu — dodała Elza słabym głosem — że mama poszła kupić wędliny na kolację...

Ale on na to odrzekł:

— Kłamiesz, matka twoja poszła do policji, bo domyślała się kim jestem, ale ja was nauczę, przekonam cię, co potrafi rosyjski szpieg...

I Elza puściła wodze swej fantazji.

— Chwycił mnie za włosy i pociągnął tu, do kuchni, wyjął z kieszeni rewolwer i krzyknął:

— Jeśli choć słowo piśniesz, zaraz ci rozwalę głowę...

— Drżałam cała, mamo, i jedyna moja nadzieja była w tobie, że zdążysz przybyć z policją do mnie na pomoc.

— Ten łajdak powalił mnie na podłogę i groził mi bez przerwy rewolwerem. Błagam go, proszę, żeby mnie puścił, ale on uderzył mnie rękojeścią w nos, ale tak silnie, że od razu zalałam się krwią...

— Poczęłam płakać, ale ten łajdak przystawił mi rewolwer do skroni i powiedział:

— Jeśli nie zamilkniesz natychmiast, zastrzelę cię bez wahania.

Ze strachu i przerażenia tłumiłam w sobie płacz, wtedy wyjął z kieszeni flaszeczkę i przysunął mi do nosa... I po tym już nie wiem, co się stało. Wydało mi się, jak gdybym zawaliła się w jakąś przepaść...

— Oto panowie macie dowód, że się nie pomyliłam — triumfująco dodała pani Mannheim. —Gdym tylko spostrzegła, jak mówi po niemiecku, zrozumiałam, że to jest zwykły szpieg. Jak widać, symulował, że jest chory. Ale co gorsza, uciekł, a tak bym otrzymała wynagrodzenie...

— Właśnie, najgorzej z tym, że on uciekł — dodali policjanci, i jeden z nich wyjął książeczkę do spisania protokółu. — czywiście, rozpoczniemy zaraz poszukiwania. Sądzimy, że go wnet zdołamy schwytać, nie zna przecież tej okolicy.

— Ach, jak to będzie dobrze, jeśli go naprawdę zdołacie schwytać — dodała pani Mannheim. — Otrzymam wtedy napewno tysiąc marek...

Policjanci zakończyli śledztwo i wyszli. Na wychodnem dodali jeszcze:

— Ale na przyszłość, Frau Mannheim, niech pani byle kogo nie wpuszcza do swego mieszkania...

Gdy policjanci wyszli poczęła pani Mannheim czule tłumaczyć swej córce:

— Widzisz, córuś, że trzeba słuchać zawsze matki..

— Tak, mamo — płaczliwym głosem odrzekła Elza. — Teraz widzę, że słusznieś się na mnie gniewała. Ale nie wierzyłam... Przecież ten człowiek był naprawdę chory... Drwale przynieśli go tutaj, nie mogłam podejrzewać, że to jest szpieg...

— Elzo — odrzekła matka. — Wiedz na przyszłość, że wszyscy obcy, to szpiedzy. Przecież to wojna..

Rozmowa między córką a matką trwała jeszcze godzinę, po czym matka udała się do sypialni, by posłać łóżka. Zwykle łóżka słała córka, ale teraz, wobec takiego przeżycia...

Pani Mannheim drżała na myśl, o tym, że ten przestępca mógł zniewolić jej córkę... To byłoby przecież straszne...

Gdy położyły się spać, udawała Elza, że od razu zasnęła. Poczęła chrapać, by w ten sposób matka również usnęła wcześniej...

Elza drżała z pożądania.

Dalszy ciąg jutro.

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Redl i jego najbliższy współpracownik przeglądali korespondencję bieżącą. Nagle major Schmidt podał mu list od jednego z agentów warszawskich, w którym doniósł, że w Warszawie przebywał jakiś tajemniczy osobnik, który ukrywa się pod nazwiskiem „Dietrich".

44.

Redl wziął list do ręki, ale nie mógł go czytać, wirowało mu bowiem przed oczyma i wszystkie litery zbiły się w jedną gęstą masę.

— Od częstych zawrotów głowy, jakie mam ostatnio, psuje mi się wzrok — starał się mówić Redl spokojnym głosem, co mu się w pewnej mierze udało — Człowiek starzeje się mój przyjacielu!... A więc Yh 4 pisze, że jakiś tajemniczy osobnik ukrywa się pod nazwiskiem „Dietricha"? Co z tego wynika? Mało jest tajemniczych osobników? Co pan radzi uczynić?

— Musimy ustalić kim jest ten tajemniczy „Dietrich" — odparł major.

— Tak, należy to ustalić... — odparł mechanicznie Redl — proszę wydać odpowiednie instrukcje.

Majora zdziwiła mechaniczna odpowiedź Redla. Szef austriackiego wywiadu był zawsze rześki i pełen życia, a gdy dowiadywał się o nowej aferze szpiegowskiej, z niezwykłą energią zabierał się do jej wykrycia. Obecnie zaś zdradzał całkowitą obojętność. Co się z nim stało? Z pewnością jest chory—pomyślał major.

— Musi pan, panie pułkowniku poradzić się lekarza — zauważył nagle major. Stan pańskich nerwów pogarsza się z każdym dniem. Dlaczego pan tak mało dba o siebie?

Redl instynktownie zadrżał Starał się uśmiechnąć i rzekł spokojnym głosem:

— Ma pan rację, w najbliższych dniach znów udam się do lekarza.

— A więc panie pułkowniku, wydać polecenie, aby roztoczono obserwację nad tym „Dietrichem"?

— Oczywiście, oczywiście...

Major Schmidt wyszedł. Redl znów pozostał sam. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Wziął z biurka kilka fotografii i przyjrzał się im. Były to fotografie dorodnych młodzieńców... Redl długo im się przyglądał, uśmiechając się z zadowoleniem.

— Ach! — westchnął nagle.

Twarz jego znowu spoważniała. Fotografie pięknych młodzieńców nie bawiły go już. Zanurzył głowę w dłonie i siedział nieruchomo, pogrążony w ponurych rozmyślaniach.

Nagle zapukano do drzwi Redl drgnął, wyprostował się poprawił włosy i pochylając się nad papierami leżącymi na biurku, rzekł:

— Proszę!

Do pokoju wszedł dyżurny oficer i zameldował przybycie prokuratora wojskowego Haberditza. Redl kazał go prosić. Pomimo, że Haberditz często odwiedzał Redla w biurze, szef austriackiego wywiadu pomyślał z niepokojem:

— Prokurator Haberditz? Czego on chce ode mnie? Kto ma do niego teraz cierpliwość? Do diaska, znowu będzie mi zawracał głowę!

Do pokoju wszedł Haberditz. Redl starał się być uprzejmy. Zmusił się do uśmiechu i poprosił prokuratora, aby zajął miejsce. Bystre oko Redla od razu spostrzegło, że Haberditz jest bardzo poważny i że przychodzi chyba z jakąś nader przykrą wiadomością.

— Czym mogę panu służyć?

— Czy pan jeszcze o niczym nie wie? — zapytał zdumiony Haberditz.

— Nie, a co się stało?

— Hm... sądziłem, że ministerstwo spraw wojskowych zawiadomiło już pana o tym... Przybyłem do pana, abyśmy razem prowadzili dochodzenie w tej sprawie.

— Co... co się stało? Nie mam o niczym pojęcia — rzekł Redl, wpijając badawcze spojrzenie w Haberditza.

— Wpadnięto na trop nowej afery szpiegowskiej... ministerstwo spraw wojskowych poleciło mi prowadzić energiczne dochodzenie w tej sprawie.

— Nowa afera szpiegowska?.. Co się znów stało?...

Zanim jednak Haberditz zdążył odpowiedzieć, rozległ się dzwonek telefonu. Redl ujął słuchawkę. Telefonowano właśnie z ministerstwa. Przy telefonie był wiceminister spraw wojskowych. Donosił szefowi wywiadu, że z departamentu artylerii wykradziono plany nowego typu armat produkowanych przez Austrię. Plany były umieszczone w stalowej kasetce, do której miały dostęp tylko liczone osoby. Kasetka była zamknięta na klucz. Gdy otworzono ją okazało się, że plany znikły.

— To dobitnie wykazuje — mówił w dalszym ciągu wzburzonym głosem wiceminister — że w łonie naszych instytucji wojskowych gnieździ się niebezpieczny szpieg. Kradzież planu mobilizacyjnego i ta druga afera zakrojone na wielką skalę nakazują nam zastosować jak najdalej idące środki. Panie pułkowniku, polecam panu osobiście zająć się tą sprawą i użyć wszelkich środków, aby ująć możliwie jak najszybciej tego niebezpiecznego szpiega. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że gnieździ się on w sztabie generalnym, lub w ministerstwie spraw wojskowych. Musi pan nastawić na niego takie sidła, aby możliwie jak najszybciej w nie wpadł. Proszę wziąć pod uwagę, że nie możemy pozwolić na to, aby znikły nasze najważniejsze, najbardziej tajne dokumenty. A więc panie pułkowniku, jeszcze raz przypominam, musi pan za wszelką cenę unieszkodliwić tego niebezpiecznego szpiega.

— Panie ministrze, uczynię co będzie w mojej mocy... Zapewniam pana, że unieszkodliwimy go... Może pan być o to spokojny... Sądzę, że za kilka dni wpadnę już na jego trop... Do widzenia...

Redl odłożył słuchawkę i pomimo że rozmowa z wiceministrem nie była wcale tak nużąca, otarł chustką pot z czoła i tak ciężko odetchnął, jak gdyby się ciężko napracował...

— Jak pan słyszał, ministerstwo spraw wojskowych zawiadomiło mnie o tym wypadku — westchnął ciężko Redl — afera ta może nam przynieść nieobliczalne szkody. Wykradziono przecież plany najnowszego typu armat!...

— Czy ma pan ostatnio kogoś na oku? — zapytał Haberditz. — Przede wszystkim należy ustalić, w jakim kierunku ma pójść śledztwo.

— Czy mam kogoś na oku? — powtórzył zamyślony Redl. — Nie, ostatnio nie mam nikogo.

— Co panu piszą pańscy agenci z Warszawy? Czy o niczym nie wiedzą?

— Ostatnio nie otrzymałem od nich żadnej ciekawej wiadomości. Sądzę, że gdyby plany wykradł jakiś agent rosyjski, moi ludzie od razu donieśliby mi o tym. A może afera ta nie ma nic wspólnego z wywiadem rosyjskim. Przypuszczam, że to raczej robota szpiegów włoskich. Ostatnio zwróciłem uwagę na pewnego bogatego Włocha, który założył w Wiedniu fabrykę makaronu. Włoch ten nie podoba mi się.

— Sądzi pan, że Rosjanie nie mają nic wspólnego z tą aferą? — Przed chwilą rozmawiałem z majorem Schmidtem o nowej aferze. Odpowiedział mi, że nasi agenci w Warszawie donieśli o pewnym tajemniczym osobniku, który przyjeżdża często z Wiednia do Warszawy i ukrywa się pod nazwiskiem „Dietrich". Major Schmidt sądzi, że chyba ten Dietrich ma jakiś związek z nową aferą. Pan zaś sądzi, że w tym tkwi ręka Włochów. Kto z was ma rację!?

Gdyby Haberditz przyglądał się twarzy Redla, zauważyłby coś niezwykłego.

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

Pan Arciński, nie mogąc znieść dłużej współżycia ze swą żoną, wyjechał do swego majątku na Pomorzu — do Lidka, gdzie Frani zaświeciła nadzieja lepszego jutra. Niestety, w pałacu Arcińskiego wybuchł tajemniczy pożar, w którym zginął właściciel. Jego żona wymówiła wszystkiej służbie, a majątek sprzedała. Frania została bez grosza i bez dachu nad głową, wśród ludzi obcych, a nawet niechętnych.

Pierwszą noc spędziła po prostu w parku pałacowym na ławce.

Udało się Frani na razie dostać pracę w ogrodzie warzywnym w Lidku, a dach nad głową znaleźć u niejakich Kołduniaków. Ale tu czekały ją nowe przykrości. Jednocześnie i Kołduniak, mający starszą od siebie żonę i rządca Lidka zaczęli się zalecać do Frani.

Kołduniakowa patrzyła na mnie coraz niechętniej. Wreszcie nie wytrzymała i powiedziałam jej:

— Droga pani Kołduniakowa, niech pani mnie o nic nie wini, bo naprawdę nie jestem winna. Widzę, że muszę znaleźć inny kąt dla siebie, żeby nie psuć pani szczęścia małżeńskiego. Już nawet rozmawiałam z jedną zielarką, żeby mnie wzięła na komorne.

Poczciwa była kobiecina ta Kołduniakowa.

— Ja nie mam do pani żadnej pretensji — powiedziała. To wszystko on winien. Przecież ja widzę, jak on za panią lata, jak on za panią patrzy. I co ja mogę poradzić na to?... Już i sama myślałam, żeby pani się wyprowadziła od nas, bo i ojciec i brat i siostry dogadują mi i wygadują na panią. I dla pani będzie lepiej, a może chłop się wreszcie opamięta!

— Może się opamięta! Bardzo pani tego życzę. Niech pani będzie pewna, że ode mnie nie może się spodziewać niczego!

Ucałowała mnie nawet z radości i poweselała.

Wyniosłam się już następnego dnia. Ale to niewiele pomogło.

Kołduniak zaraz po robocie przyszedł pod dom, w którym zamieszkałam u zielarki Brygidkowej, też wdowy, której nie znałam dobrze i nie wiedziałam, co to za ziółko baba! Niemłoda już i strasznie brzydka, była taka zawzięta na mężczyzn, że nie zważała na wstyd i szacunek dla siebie samej. Ale ja o tym zrazu nie wiedziałam.

Dopiero mi o tym powiedział Kołduniak.

— Nie będziesz tu mieszkała — powiedział do mnie, bo Brygidkowa ma złą opinię. U niej tylko taka może mieszkać, co każdego chłopa przyjmie. A ty będziesz moją żoną i nie chcę, żeby cię wytykali palcami. I tak cię wytykają, że byłaś u pana Arcińskiego za służkę do wszystkiego!

— Nic wam do tego, ani czym byłam, ani gdzie mieszkam — rozgniewałam się. Pilnujcie swego nosa i swojej żony, a nie mnie!

— Ja i ciebie przypilnuję! I zapamiętaj to sobie, że ani mi się waż z rządcą gadać, bo go kłonicą przez łeb przejadę i ciebie zamorduję!

— Nie bądźcie tacy skorzy do mordowania ludzi!— zawołałam. Idźcie sobie z Panem Bogiem i zostawcie mnie w spokoju!

— Frania — mówi i pcha się do mnie. Chodź, nocka taka ciepła... Pójdziem trochę w las.

— Akurat, przebrało mi się spaceru i zaraz będę z wami w las szła. Do żony idźcie!

— Ty mnie wyprowadzisz z cierpliwości i na nic nie będę patrzył! — zagroził mi.

— To nie przychodźcie do mnie i będziecie mieli spokój!

Chciał mnie łapać, ale uciekłam do domu i drzwi zaryglowałam. Kołatał trochę, prosił, żebym wyszła aż obudził Brygidkową, która przyczłapała do sieni.

Wstawiła się za mną i nawymyślała mu, że po nocy spokoju nie daje.

Nawet nie wiedziałam, czego ona łaskawa dla mnie, czego mnie tak w obronę bierze i na niego warczy, a dla mnie słodziutka jak miód.

Kołduniak poszedł sobie.

— O, co ci tam po takim chłopie — powiedziała, kiedyśmy weszły do izby. Żonaty i źle mu z oczu patrzy. Biedak poza tym. A rządca się o ciebie znów pytał, jak szłam do domu. Możesz mieć u niego dobrze. Nie potrzebujesz nawet u niego mieszkać. On by tu sobie zaszedł od czasu do czasu wieczorkiem. Ja wam tam nie będę przeszkadzała.

Aż mi się gorąco zrobiło. Od razu przypomniały mi się słowa Kołduniaka, co powiedział o Brygidkowej.

— Ładnie trafiłam do takiej baby! — przelękłam się.

Ofuknęłam ją ostro, że jej rad nie potrzebuję. Wzięłam od niej kąt mieszkalny, żeby się przespać, mieć dach nad głową, a nie do zabaw!

— Bo głupia jesteś i już! — powiedziała mi na to. Nic ci nie ubędzie, a zarobisz więcej. Co ty myślisz, że pan rządca taki łaskaw dla każdej dziewuchy? To pan! On z byle kim się nie zadaje!

Co miałam z taką mówić?

Postanowiłam, że się wyprowadzę od niej jak najprędzej.

Już następnego wieczoru znów pukanie do okna. Brygidkowa jeszcze nie spała, wyszła do sieni. Ja nie ruszyłam się.

— Pewnie znów Kołduniak! Dałam mu wczoraj odprawę to może dam i dzisiaj! — pomyślałam.

Ale jakoś cicho było.

— Może to kto do niej?

Po chwili słyszę kroki męskie w sieni, drzwi się otwierają i wchodzi... pan rządca.

Byłam już trochę rozebrana, bo nie spodziewałam się, że kto może przyjść. Złapałam prędko coś na siebie i przykryłam się.

— Gościa mamy łaskawego — szczerzyła zęby Brygidkowa. — Zaszczyt to dla nas niemały, że pan administrator był łaskaw zajrzeć do mojej chaty.

— Galante macie mieszkanko, Brygidkowa — powiedział, wpatrując się we mnie. Ale ja przyszedłem tu ze Snopkówną pomówić w ważnej sprawie. Nie przeszkadzajcie nam.

— Dobrze, dobrze — zawołała i czym prędzej wyniosła się do sieni.

— O czym ważnym mamy mówić teraz, kiedy czas spać? — zapytałam, podchodząc do okna.

Prędko otworzyłam okiennice i okno naścieżaj.

— Nie potrzeba okna otwierać — podniósł się żywo.

— Duszno w izbie. Na deszcz się pewnie zbiera — odpowiedziałam, udając, że się niczego nie domyślałam, że nie wiem, po co on przyszedł, że na pewno był w zmowie z tą czarownicą Brygidkową!

Aż się we mnie gotowało na tę babę, ale udawałam, że jestem grzeczna i słów dobierałam i miłego głosu.

— Zamknij lepiej okno, bo kataru można dostać. Już wieczory robią się chłodne!

— Wczoraj jednemu były nocki ciepłe, w las chciał chodzić, a temu dziś za chłodne, okno chce zamykać! Głupie chłopy i łaszywe!

— Mnie jest duszno. Niech pan rządca powie, o co chodzi, bo trzeba nam iść spać, wcześnie wstać. I pan administrator ma przecież robotę skoro świt.

— Robota nie zając, nie ucieknie. Chodź — no tu bliżej! — siadł na łóżku Brygidkowej i palcem na mnie kiwał.

— Dobrze słyszę i przy oknie — mówię. Niech pan administrator mówi.

— Chciałem cię wziąć do siebie, ale rozmyśliłem się. To nie byłoby dobrze. I tobie by ludzie dokuczali i rodzice Grety buntowaliby przeciwko tobie, bo jeszcze myślą, że ja się ożenię z ich córką. Takie mają głupie pomysły. Umyśliłem więc, że będzie lepiej, żebyśmy się tu u Brygidkowej spotykali od czasu do czasu na godzinkę, na dwie. Krzywdy ci przecież nie zrobię, a podobasz mi się. Nieboszczyk miał dobry gust. Od razu to widziałem, jak tylko cię przywiózł, ale za harda byłaś, za harda! A ja chciałem z tobą pomówić o niejednym, kiedy jeszcze żył. Lepiej byś na tym wyszła. Tylko ta Kaczkowska ci głowę zawracała i masz skutki! Musisz się teraz poniewierać po takich chlewach, jak ten dom Brygidkowej! Krowy bym nie trzymał w takim mieszkaniu, cóż dopiero człowieka. Ale jak się zgodzisz ze mną spotykać, to tu możesz sobie niejedno zmienić na lepsze. Każę ci wyrychtować to i owo, żeby ci było dobrze. No, chodź, czego stoisz, jak ten drąg!

— Dziękuje za łaskę panu administratorowi — mówię. Mnie jest i tak dobrze. Nie będę tu długo, bo chcę do swoich wyjechać. Żeby tylko jeszcze tydzień, dwa przepracować, bo muszę mieć trochę pieniędzy na drogę.

— Nie ma co takich głupotek opowiadać! Dokąd będziesz jechała? Tylko ty lepiej się z Kołduniakiem nie zadawaj, bo to łajdus. Pędź go od siebie. No, to chybaśmy wszystko powiedzieli... Chodź-że tu!

Nie ruszałam się z miejsca i myślałam, jak uciec od tego piwiarza.

— Przez okno wyskoczę — myślę i już. Sprzykrzy mu się czekać i pójdzie sobie.

Ale widziałam z tego, że już w Lidku nie wytrzymam, że trzeba się zbierać z tym, co już zarobiłam.

Ruszył do mnie z tym wypiętym brzuszyskiem, niby uśmiechnięty, pewnie, żebym się go nie bała.

— Ja tam awantury nie będę robił... Nie będziesz chciała, to nie. Nie będę się z tobą bił!

— To i lepiej — mówię. Niech pan administrator idzie sobie wypocząć bez fatygi.

— E... Na darmo bym chodził do Brygidkowej? Nie będziesz taka zła!... Będziesz zadowolona. I mieszkanie ci wyszykuje, jak się patrzy... I robotę lepszą, żebyś się nie grzebała w ziemi deszcz nie deszcz. Kto ze mną w zgodzie, to ja już o nim zawsze pomyślę!... — kusił.

— Mnie jest i tak dobrze — odsuwałam się. Ale rządca tylko tak powiadał, że awantury nie chce. Twarz jak miał zawsze czerwoną, to mu się zrobiła jak burak, a nos tu zupełnie fioletowy. Spocił się i sapał, jak miech kowalski i dreptał za mną z rozczapierzonymi rękami po całej izbie, ale mu umykałam, bo brzuch mu zawadzał w pośpiechu. Perswadowałam mu jeszcze:

— Niechże się pan administrator uspokoi! Nie uchodzi to panu uganiać się za taką dziewczyną jak ja!

— Uchodzi, uchodzi!... Pańska dziewczyna byłaś!... Rządca nie gorszy!... Nie uciekaj! Po co się mamy męczyć gonionym!... — paplał.

— Będzie jeszcze kto szedł i przez okno zobaczy, co pan administrator wyprawia! Ludzie rozgadają i naplotkują, że pan takie harce u Brygidkowej urządza.

— A rzeczywiście!... — zatrzymał się. Okno trzeba zamknąć.

Skorzystałam z tego i we drzwi!

Brygidkowa stała pod drzwiami. Jak otworzyłam niespodzianie, palnęłam ją aż jęknęła.

— Nie puszczajcie ją Brygidkowa! — zawołał od okna administrator.

Baba się czepiła mnie, ale ją odpechnęłam i chciałam wyskoczyć na dwór. Ledwie stanęłam na progu, a Brygidkowa znów mnie chwyciła.

— Puść, bo uderzę! — zagroziłam.

— Zwariowałaś? — zamruczała. Pana administratora nie słuchasz? Dokąd lecisz, jak postrzelona?...

Rządca zostawił niedomknięte okno i dopadł nas, złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć z powrotem do izby.

— Oszalałaś czy co? — sapał. — Czego się boisz? Taki jestem straszny? Krzywdy twojej nie chce!... Przekonasz się...

Opierałam się i zła syczałam na niego, jak żmija.

— Niech mnie pan puści, bo na nic nie będę patrzyła i ślepia wydrapię!...

Chłopisko było silne. Zgarnął moje dwie ręce w swoje i wciągnął mnie do izby, a Brygidkowa zaraza zaparła drzwi za nami. Słyszałam jak chichotała zadowolona.

We mnie jakaś rozpacz wstąpiła.

Czy nie ma jakiej rady na tych łajdaków, którzy się czepiają? Każdy chciał mnie uszczęśliwiać bez mojej woli i zgody! Miałam ulegać każdej sile?

Byłam taka zrozpaczona i zła, a brało mnie takie obrzydzenie do tego kałduniastego rządcy, że rzucałam się jak wściekła. Zaczęłam kopać i krzyczeć.

On jednak na nic nie zważał....

Dalszy ciąg jutro.

Kongres Bezpieczeństwa Pracy
rozpoczął swe doniosłe obrady

W sobotę, 9 b.m. o godz. 10-ej, rano rozpoczął swe 3-dnio we obrady w gmachu T-wa Higienicznego w Warszawie Kongres Bezpieczeństwa Pracy.

Wysoki protektorat nad Kongresem objąć raczył P. Prezydent Rzplitej prof. dr. Ignacy Mościcki. Godność Członków Komitetu Honorowego przyjąć raczyli: Marjan Zyndram Kościałkowski - Min. Op. Spol., jako przewodniczący, gen. Tadeusz Kasprzycki - Min. Spraw Wojsk., Antoni Roman - Min. Przem. i Handlu, prof. inż. Wojciech Świętosławski - Min. Wyznań Relig. i Osw. Publ. oraz wielu innych przedstawicieli świata politycznego, naukowego i pracowniczego.

Przy szczelnie zapełnionej, wielkiej sali konferencyjnej Towarzystwa Higienicznego (udział bierze około 700 osób) obrady Kongresu otworzył swym przemówieniem P. Min. Kościałkowski, który dziękując P. Prezydentowi za objęcie protektoratu nad Kongresem, wskazał na słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane w dniu 5 września 1934 r.

Tak oto mówił o pracy Wielki Marszałek Polski:

„Dzieje ludzkie w całych tysiącleciach, wszystko to, co nazywamy kulturą jest właściwie tego początkowo rozwijała się walka z wypadkami przy pracy — mówił między innymi pan minister — nie może budzić zastrzeżeń u nikogo.

Podobnie bezsporną jest rzeczą konieczność zapewnienia państwu w chwilach potrzeby pełno wartościowych żołnierzy, którymi, niestety, nie mogą być poszkodowani przy pracy, stanowiący blisko stutysięczną armię inwalidów pracy.

Z punktu widzenia gospodarczego wagę sprawy ilustrują straty, powstałe z powodu wypadków podczas pracy, których roczna wysokość sięga w Polsce około 250 milionów złot.", przetworem ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy.

Człowiek jakoby ujarzmia żywioły, żywioły, nie jego ręką wytworzone i dumny jest z tego.

A jednak jest żywioł niebo ski, lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje.. Żywiołem tym jest praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni.

Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu, pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy."

„Humanitaryzm, w imię któ-

Z kolei zabrał głos inż. Jan Jankowski - wiceprezes Instytutu Spraw Społecznych, jako przewodniczący Prezydium Kongresu.

Mówca podniósł, że warsztat pracy nie może być traktowany li tylko jako narzędzie do osiągnięcia dochodu od włożonego kapitału, ani też li tylko jako miejsce zarobkowania dla pracowników. Warsztat pracy winien być tak zorganizowany, aby każdemu pracownikowi dawał również zadowolenie, wynikające z przeświadczenia, że jego praca jest należycie szanowana, bowiem stanowi niezbędne ogniwo w racjonalnym funkcjonowaniu i rozwoju całego organizmu gospodarczego, społecznego i państwowego.

W części dyskusyjnej pierwszy głos zabrał p. Andrzej Wierzbicki, który podkreślał, że bezpieczeństwo pracy jest poważnym krokiem do solidarności społecznej, bowiem łączy dla tej sprawy przedsiębiorców, techników i pracowników.

W celu zmniejszenia liczby często wręcz tragicznych wypadków przy pracy, musi być podjęta akcja, zmierzająca do rozbudzenia wśród pracowników czynnika rozwagi w takim stopniu by górował on nad czynnikiem odwagi.

Przemówienia następnych mówców również zmierzały przede wszystkim do wykazania, że jednym z generalnych środków do osiągnięcia bezpieczeństwa przy pracy — poza różnymi zabezpieczeniami natury technicznej — jest osiągnięcie czynnika zaufania robotnika do technika i przedsiębiorcy do technika.

Po przerwie obiadowej wygłosił referat dyr. Instytutu Spraw Społecznych, p. Kazimierz Karniłowicz. Mówca podkreślił, że w akcji, zmierzającej do zapewnienia bezpieczeństwa przy pracy, musi wziąć żywy udział zarówno Rząd, Ubezpieczalnie Społeczne, jak i zawodowe związki pracodawcze.

10 i 11 b.m., t.j. w 2-im i 3-im dniu Kongresu omawiane będą w dalszym ciągu metody akcji bezpieczeństwa i higieny pracy.

W ramach obradującego Kongresu odbyła się także wystawa, obrazująca rolę kultury pracy, oraz szereg wycieczek.

Między innymi odbyły się wycieczki: do wzorcowni urządzeń z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy

Głosowanie ankietowe

W ubiegłą niedzielę rozpoczęło się głosowanie, które ma zadecydować o podziale nagród wśród uczestników ankiety pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, bankierem, lub prezydentem miasta".

Na życzenie Czytelników zamieszczamy dziś ponownie „kupon do głosowania" i drukować go będziemy jeszcze przez kilka dni.

We wtorek zamieścimy pierwsze wyniki głosowania. Czynić to będziemy codziennie, aby zorientować Czytelników w przebiegu głosowania, które zapowiada się niezwykle ciekawie. Już z dotychczas obliczonych głosów wynika, że wielu autorów walczyć będzie o pierwsze miejsca. Niemal każda koperta z kuponami zmienia obraz głosowania.

Kupony należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „Głosowanie".

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr. Nr. ....

Maruszeczko znów skazany
Podczas rozprawy zasnął — Tłumaczył, że nie chciał zabijać — Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok śmierci

Przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach odpowiadał wczoraj osławiony w całym kraju krwawy zbrodniarz Nikifor Maruszeczko, skazany 3-krotnie na karę śmierci oraz jego towarzysz Władysław Sparzyński.

Maruszeczko został przywieziony na rozprawę z więzienia w Mysłowicach. Zbrodniarz zachowywał się w czasie rozprawy zupełnie spokojnie, a nawet w czasie odczytania akt sprawy zasnął. Mimo to jednak na twarzy jego znać przeżycia ostatnich tygodni.

Głosem opanowanym Maruszeczko tłumaczy się, że nie miał zamiaru zabijać ludzi, którzy padli z jego ręki, a działał jedynie w obronie własnej.

Co do zbrodni zarzuconej mu w akcie oskarżenia popełnionej w Katowicach, Maruszeczko twierdzi, że działał w obronie własnej — przy czym nie było przy nim Sparzyńskiego. Natomiast był z nim inny towarzysz, którego nazwiska nie chce zdradzić.

Przypomnieć trzeba, że Maruszeczko odpowiadał w Katowicach za zastrzelenie niejakiego Rottera w parku Kościuszki oraz za zastrzelenie żony restauratora Gałuszki i zranienie Józefa Gałuszki oraz woźnego Fornalczyka.

Po przemówieniu prokuratora i obrońców Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok śmierci na Maruszeczkę, natomiast uchylił wyrok pierwszej instancji, uwalniając Sparzyńskiego od winy i kary, skazując go za podżeganie do zbrodni na karę więzienia przez 8 lat. Obrona zapowiedziała kasację.

Szajka złodziei w porozumieniu z paserem
okradała przechodniów i rabowała towary ze straganów

Na terenie Wielopola w Warszawie grasowała od dłuższego czasu nieuchwytna szajka złodziejów, którzy operowali przeważnie w tłoku i okradali spieszące na targ kobiety.

Zarządzane niejednokrotnie obławy doprowadzały wprawdzie do ujęcia notowanych przestępców, lecz nie byli to właściwi sprawcy zuchwałych kradzieży.

Ostatnio ofiarą bezczelnej szajki padły: Tauba Salomonik, której skradziono z torebki 80 złotych (Pańska 17), oraz Michalina K[illegible] zamieszkała przy ul. Solec 68, którą w ten sam sposób postradała 42 złote.

Policja po żmudnych obserwacjach zdołała wreszcie zlikwidować szajkę złodziejów.

W dniu wczorajszym wywiadowcy zauważyli jakiegoś wyrostka, kręcącego się w tłumie. Po chwili zjawiło się jeszcze dwóch młokosów, którzy wmieszali się w tłum, powodując sztuczny tłok.

Policja otoczyła i aresztowała złodziejaszków. Są to: 15-letni Icek Szczypiorek (Gęsia 59), Władysław Zbieliński (Gęsia 17) i Menasze Bauman (Lubeckiego 3).

Jak się okazało, młodociani złodzieje okradali nie tylko przechodniów, ale rabowali również towary ze straganów. Do kradzieży przyznali się i oświadczyli, że działali w porozumieniu z niejakim Ickiem Jagowerem (Plac Parysowski 3), znanym paserem, karanym niejednokrotnie za paserstwo i udzielanie pomocy złodziejom.

Bandę zuchwałych złodziejaszków przekazano Sądowi dla Nieletnich, Jagower zaś osadzony został w więzieniu.

W sidła potwornego sutenera
wpadły dwie urodziwe sublokatorki

Jak Pawelczyk, zamieszkały przy ul. Sowiej 5 w Warszawie, jest zawodowym sutenerem i chociaż już niejednokrotnie siedział za to w więzieniu, uporczywie powracał do niecnego procederu.

Ostatnio Pawelczyk wpadł na nowy sposób zapewnienia sobie dochodów. — Ogłosił, że przyjmie na mieszkanie dwie sublokatorki. Ze zgłaszających się reflektantek wybrał dwie najurodziwsze i następnie terrorem zmuszał je do uprawiania nierządu.

Ciemiężone kobiety zdobyły się wreszcie na odwagę i złożyły skargę w policji, która aresztowała sutenera i osadziła go w więzieniu.

Zjazd Związku Uzdrowisk

9 b. m. obradował w Warszawie walny zjazd członków Związku Uzdrowisk Polskich. Na otwarciu obecny był wiceminister Komunikacji inż. Al. Bobkowski.

Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego zjazdu p. Ignacego Potockiego (z Rymanowa), w którym podkreślił znaczenie gospodarcze i państwowe krajowych uzdrowisk, wygłoszono szereg przemówień powitalnych i odczytano depesze z życzeniami.

Referat na temat „Potrzeby i możliwości" inwestycyjne uzdrowisk polskich" wygłosił dyr. Stanisław Wiśniewski.

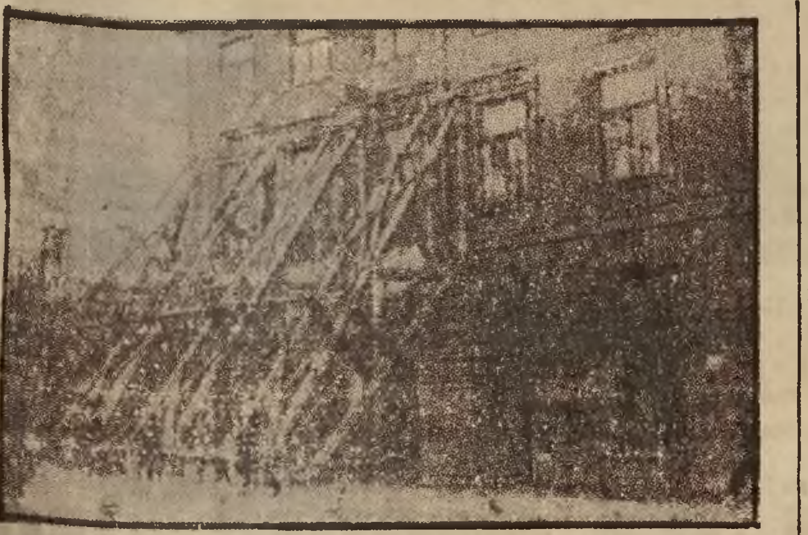
Po załatwieniu szeregu spraw organizacyjnych zebrani przez aklamację wybrali nowy zarząd.

ŻĄDAMY KOLONIJ

Z wędrówek fotoreportera po Warszawie

Stare Miasto pod groźbą nowych katastrof

Wielu domom w tej dzielnicy grozi zawalenie



Kompleks podstemplowań, chroniących ścianę kamienicy przy ul. Podwale Nr. 18 przed zawaleniem się.

Zabytkowne dzielnice Starego Miasta w Warszawie, zabudowane po kilkaset lat liczącymi domami, od dawna już zagrożone są nieuchronną zgubą niektórych budynków.

Kilka wypadków zawalenia się kamienic staromiejskich nie przeszło bez echa. Specjalne komisje budowlane postanowiły wykryć przyczynę groźnych katastrof i znaleźć jakiś sposób, który mógłby im w przyszłości zapobiec.

Nie jest to bynajmniej takie proste. Badania, przeprowadzone w różnych punktach Starego Miasta, wykazały, że przyczyną zarysowywania się ściany i fundamentów jest podłoże na którym domy zostały bardzo wiele lat temu postawione.

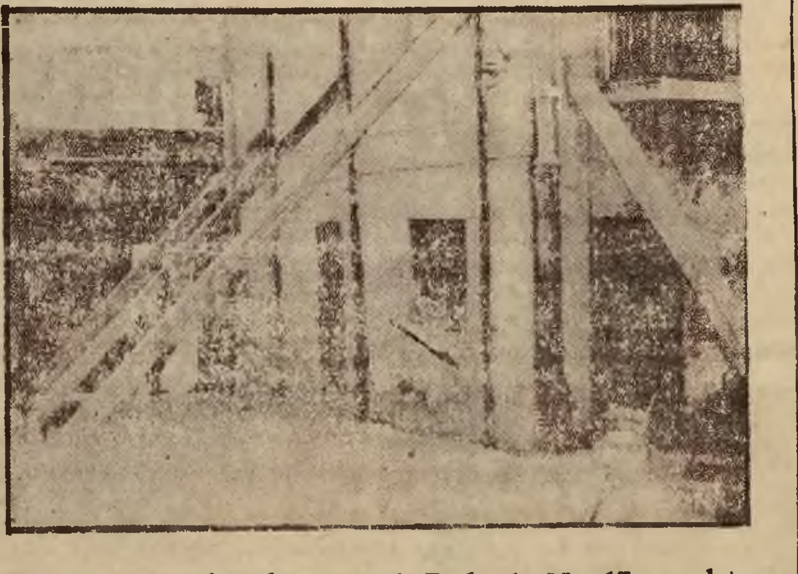
Nie byłoby to groźne, gdyby grunt był piaszczysty. Nowoczesne budownictwo zna sposoby, zastosowawszy które odwrócić można i zażegnać katastrofę. Po prostu daje się pod fundamenty zagrożonego domu szereg „zastrzyków“ z betonu i sprawa jest załatwiona. Niestety, podłoże Starego Miasta ma ło gdzie jest piaszczyste.

W chwili obecnej najbardziej może zagrożone są domy, leżące przy ul. Podwale i ul. Jezuickiej. Ładna, kilkupiętrowa kamienica Nr. 46 nie wygląda wcale na to, aby miało jej coś grozić. A jednak o niebezpieczeństwie mówią aż nazbyt dobitnie stemple, którymi podparto mury od tyłu.



Kamienica przy ul. Podwale Nr. 46 (z prawej strony na zdjęciu) zagrożona poważnie możliwością zawalenia się.

To samo zaobserwować można pod Nr. 13 i 18. Tutaj sprawa jest poważniejsza. Jedna ze ścian (Nr. domu 18) aż po okna pierwszego piętra umocniona została gęstym rusztowaniem belkowań. Popękane ściany we wnętrzne, spowodowane obsunięciem się domu przeszło o pół metra, również zostały w podobny sposób zabezpieczone.



Mały, parterowy domek przy ul. Podwale Nr. 13, podstemplowany od strony podwórza.

Dom przy ulicy Podwale Nr. 13 wali się już w podobny sposób od szeregu lat. Ponieważ jest on parterowy, niebezpieczeństwo jest stosunkowo mniejsze. w każdym bądź razie coraz szersze i głębsze rysy nie wróżą nic dobrego.

Smutny los czeka również w najbliższej przyszłości największy dom Starego Miasta. Jest to dawna siedziba Jezuitów i Pijarów, zajmujący całą bezmała ul. Jezuicką. Mieści się w nim Archiwum Akt Dawnych, zawierające przeszło 130 tys. tomów. Ściany budynku od dawna już zaczęły się rysować. Obecnie, pozakładane spojenia i plomby pękają zastraszająco, wróżąc rychłe zakończenie „żywota“ domu.

Władze przeprowadzają obecnie spis zagrożonych domów Starego Miasta. Jest on bardzo długi, prócz Podwala bowiem widnieją w nim domy z ul.: Freta, Nowomiejskiej, Rybaków i innych.

Piękna, pamiątkowa dzielnica naszej stolicy powinna zostać otoczona jak najbardziej staranną i baczną opieką.

(rozw.)

Sfałszował podpis

Tragedia zrujnowanego kupca

Mieczysław Majzner, nigdzie niemeldowany, był kiedyś bardzo zamożnym kupcem, właścicielem dochodowego przedsiębiorstwa i kilku nieruchomości.

Krach giełdowy doszczętnie zrujnował kupca i z zamożnego człowieka uczynił nędzarza. — Majzner rozszedł się z żoną.

W tych dniach do policji wpłynęła skarga Majznerowej, że Majzner sfalszował jej podpis na wekslu, opiewającym na sumę 500 złotych i przystąpił do egzekwowania należności.

Policja wszczęła dochodzenie.

Zamordował kochankę i przyjaciela

Sąd skazał potwornego mordercę na 15 lat więzienia

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego w Toruniu zajął 24-letni Teodor Zieliński oskarżony o zabójstwo dwu osób.

Zieliński utrzymywał bliższe stosunki z 17-letnią Zofią Grodzką, w wyniku czego przyszło na świat dziecko. Do Grodzkiej zalecał się również przyjaciel Zielińskiego, Stawski.

Zieliński sądząc, że Grodzka darzy względami Stawskiego postanowił się zemścić na niewiernej kochance i przyjacielu.

Zamiar ten też wprowadził w czyn. Dnia 20 stycznia b. r. przyjaciele spotkali się, wstąpili do restauracji, a następnie udali się do mieszkania Grodzkiej, gdzie kontynuowali libację.

W pewnej chwili Zieliński zaproponował Grodzkiej, aby udała się z nim na przechadzkę, Kochanka zgodziła się. Zieliński zaprowadził ją do lasku przy ul. Fałata, gdzie zadał jej kilka ciosów nożem, a następnie poderżnął jej głowę. Po dokonaniu tej zbrodni wrócił do mieszkania Grodzkiej, wyprowadził na podwórze pijanego przyjaciela i tam zadał mu kołkiem wyrwanym z płotu śmiertelny cios w głowę.

Na rozprawie zbrodniarz tłumaczył, się, że szalonego czynu dokonał pod wpływem zazdrości. Sąd skazał Zielińskiego na 15 lat więzienia.

Tragicznie zakończona libacja

Właściciel zakładu pogrzebowego zmarł w szpitalu

42-letni Tadeusz Anders, (Warszawa, Floriańska 8), właściciel zakładu pogrzebowego bawił w towarzystwie 2-ch kolegów w kawiarni tureckiej „Słoń“ (Targowa 68), następnie w jednej z restauracji na Pradze.

Gdy Anders, powracał do domu, zasłabł nagle na rogu ul. Targowej i Zygmuntowskiej. Koledzy przewieźli chorego do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie mimo usilnych zabiegów lekarzy wkrótce zmarł.

Zmarły pozostawił żonę i troje dzieci. Zwłoki koledzy przewieźli ze szpitala do mieszkania. Dowiedziała się o tym policja 14-go komis., która wszczęła dochodzenie.

Zwłoki ś. p. Andersa pozostały do dyspozycji prokuratora.

Wróbel... amatorem rowerów

Niesumienny mechanik okradł firmę na 8000 złotych

W firmie Bałtycka Hurtownia Rowerów przy ul. Tłomackie 6/8 w Warszawie, zatrudniony był w charakterze mechanika Bolesław Wróbel (Elektoralna 14).

Właściciel firmy stwierdził, że od dłuższego czasu giną im różne części rowerowe, nadto klienci zasypywali firmę reklamacjami o brakach w przesyłanych im partiach towarów.

Zawiadomiono policję, która wszczęła dochodzenie i ustaliła, że sprawcą kradzieży jest Wróbel.

Niesumienny mechanik korzystając z zaufania chlebodawców i posiadając klucze do magazynu, systematycznie wynosił części rowerowe, które następnie sprzedawał paserom na Placu Kercelego.

Nadto Wróbel umyślnie nie dopakowywał towarów dla klienteli, przywłaszczając sobie na ich rachunek towary.

Niesumiennego pracownika osadzono w areszcie. Firma oblicza swoje straty na 8.000 zł.

Występ awanturników

Pobili służącą za odebranie posady przyjaciółce

U Borucha Frajdenrajcha, w Warszawie (Elektoralna 30) służyła Genowefa Milewska. Ponieważ chlebodawca nie był z niej zadowolony, wymówił jej pracę a następnie przyjął nową służącą, Gołdę Krakowską.

Milewska, która poczuła się dotknięta usunięciem z posady, namówiła kilku swoich znajomych, którzy ustawicznie nachodzą Krakowską i grożą jej śmiercią, o ile dobrowolnie nie ustąpi swego miejsca Milewskiej.

W dniu

nicy

i

Sł

Wojny sowiecko-japońskiej
domaga się marsz. Bluecher

TOKIO. Agencja Domei donosi z Moskwy, że na ostatniej naradzie wojennej w Kremlu dowódca sowieckich sił wschodnich na Dalekim Wschodzie marsz Bluecher miał domagać się natychmiastowego wypowiedzenia wojny Japonii. Decyzja w tej sprawie nie zapadła, ponieważ reprezentanci komisariatu obrony wskazali na nieobecność marsz. Woroszyłowa, przebywającego na kuracji na Krymie.

Zabił się w oczach narzeczonej
Tragedia miłosna pod Wilnem

Nocy ubiegłej na torze kolejowym pod Wilnem wystrzałem w skroń zabił się na oczach swej narzeczonej, Genowefy Gajdulówny, 21-letni tragarz kolejowy, Stanisław Marchel.

Przy samobójcy znaleziono list, w którym powiadamia policję o zamiarze nakłonienia do popełnienia samobójstwa również swej narzeczonej, a w wypadku gdyby nie zgodziła się, zamordowania jej.

Istotnie desperat krytycznej nocy namawiał Gajdulównę do popełnienia podwójnego samobójstwa, gdy ta jednak propozycji nie brała na serio, popełnił samobójstwo sam.



W Warszawie odbyło się w różnych dzielnicach miasta święto sadzenia drzewek, w którym wzięła udział młodzież ze szkół powszechnych. Na zdjęciu — fotomontaż z poszczególnych fragmentów imprez młodzieżowych.

„Król prasy" przechodzi na emeryturę
W ciągu 50 lat niezwykłej pracy zdobył fantastyczny majątek

Gazety amerykańskie podają, że „król" prasowy, Wiliam Hearst wycofuje się z kierownictwa swego olbrzymiego koncernu gazetowego.. Do tego olbrzymiego przedsiębiorstwa doszedł on dzięki własnej energii i rzutkości.

Przed 50 laty, 24-letni Wiliam Hearst nakłonił swego ojca, milionera kalifornijskiego, aby kupił dla niego trzeciorzędną gazetę „Examiner of San Francisco", która stała przed bankructwem. Ojciec nie przypuszczał, aby pismo to mogło dać jakieś dochody, ale chcąc zaspokoić syna, zadość uczynił jego prośbie i mile się rozczarował. Wydawnictwo pod sprężystym kierownictwem syna doskonale się rozwijało. Młody Hearst rozwinął niepzeciętną energię i skupywał coraz więcej gazet, aż wreszcie utworzył olbrzymi koncern prasowy. Obecnie 2 miliony Amerykan czyta jego gazety. Wydaje on w Stanach Zjednoczonych 39 pism, kilka pism w Europie, oraz posiada 72 przedsiębiorstwa, jak biura informacyjne, agencje prasowe, wydawnictwa książek i wytwórnie filmowe.

Jego wielkie powodzenie opiera się przede wszystkim na niezmordowanym pościgu za wiadomością i to za każdą wiadomością bądź to wielkiej wagi, bądź błahą. Poza tym ciągle przypominał swym reporterom, że w każdej wiadomości należy wysuwać na czoło ludzką strunę zagadnienia. I reporterzy poszli za jego radą. Doszło w końcu do tego, że jak tylko powstawała jakaś nowa sekta, gdy bankrutował teatr lub otwierał się nowy dom towarowy, to reporterzy Hearsta byli na miejscu i przeprowadzali wywiady z wszystkimi, począwszy od naczelnego dyrektora, a skończywszy na służbie.

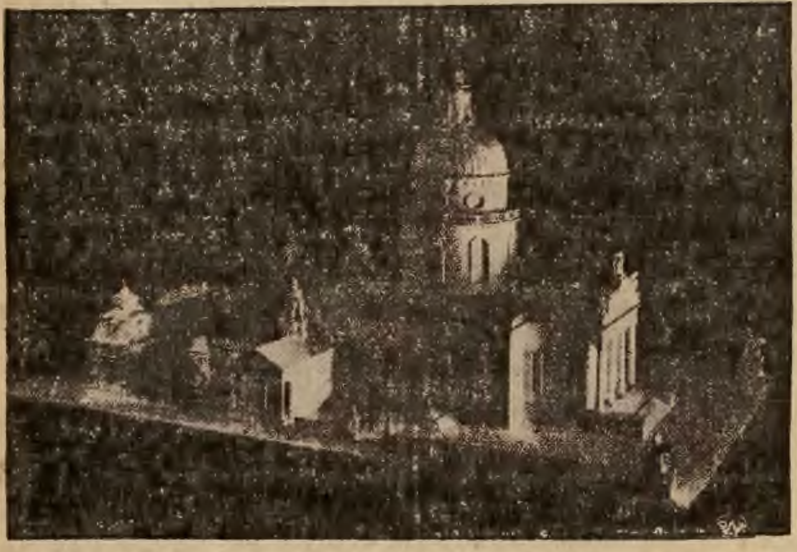
Hearst za pomocą swych gazet wywierał znaczny wpływ na politykę Stanów Zjednoczonych i dzięki propagandzie prowadzonej przez jego pisma przeprowadził wiele reform po swojej myśli, jak na przykład całkowite równouprawnienie kobiet amerykańskich.

Swoje publicystyczne i polityczne plany opracowywał Hearst w swym bajecznym pałacu w San Simeon w Kalifornii. Pałac jego jest jedną z najniezwyklejszych posiadłości w tym kraju obfitującym w tyle niezwykłości. Hearst odznacza się książęcą wprost gościnnością. W jego posiadłości bawi stale co najmniej 50 gości. Pewien arystokrata angielski oświadczył, że posiadłość ta jest tak olbrzymia, że od 6 rano do 11 wieczór nie zdoła się jej całej obejść. Znajdują się w niej place tenisowe, baseny pływackie, z których kilka jest zaopatrzonych w nagrzaną morską wodę, a inne w słodką, prywatny ogród zoologiczny, botaniczny ogród, letniska, małe pałacyki i wille przeznaczone dla gości. W szafach ściennych każdej z willi znajdują się rozmaitego rodzaju stroje odpowiednio dobrane do każdej okazji.

Liczni goście Hearsta korzystają w jego obecności z całkowitej swobody ruchów. Muszą tylko przestrzegać trzech warunków: muszą brać udział w wspólnej kolacji w wielkiej sali jadalnej zbudowanej na wzór hali westminsterskiej, a po kolacji pozostać na przedstawieniu filmowym (co wieczór wyświetla się inny film), nie wolno im pić w ich apartamentach i w obecności 75-letniego magnata prasowego rozmawiać o śmierci.

Poza tym Hearst jest namiętnym zbieraczem. Posiada on najpiękniejsza w świecie kolekcję średniowiecznej zbroi, zbiera obrazy, ceramikę, kilimy, stare kostiumy i kominki pokojowe.

Obecnie Hearst nie będzie już w nocy dzwonił do redakcji swych licznych pism i kryty kował pracy redaktorów. Amerykański król prasowy „abdykował". Ale czy ten człowiek przyzwyczajony do ruchliwego życia potrafi długo żyć w spokoju i bez pracy?



W dniach od 18 do 24 kwietnia r.b. odbędzie się na terenie całej diecezji śląskiej zbiórka ofiar na dalszą budowę Śląskiej Katedry. Na zdjęciu — model Katedry Śląskiej.



Na zdjęciu — kanclerz Hitler wśród ludności Austrii, podczas swej podróży propagandowej, w związku z ogólnoniemieckim plebiscytem, w sprawie przyłączenia Austrii do Rzeszy Niemieckiej.

Sytuacja Polaków w Czechach
nie uległa poprawie

MORAWSKA OSTRAWA (PAT). Pisząc na temat równouprawnienia mniejszości polskiej w Czechosłowacji „Dziennik Polski" przytacza następujące dane:

Mimo, iż wydane zostały rozporządzenia o umieszczaniu napisow [illegible]ch na kolejach i pocztach, rozporządzenia te nie ostały wprowadzone w życie. W czeskim Cieszynie na ogólną liczbę 39 urzędników jest 29 urzędników Czechów i 10 Niemców. Ani jeden z tych urzędników nie włada językiem polskim w słowie ani w piśmie. Nie lepiej przedstawia się sprawa w sądzie i urzędzie powiatowym.

„Czas najwyższy — pisze „Dziennik Polski" — aby kompetentne czynniki dokonały pod tym względem naprawy i przydzieliły do urzędów państwowych w powiatach czeskocieszyńskim i frysztackim odpowiednią procentowo do stanu ludności polskiej liczbę urzędników-Polaków".

Smutny koniec flirtu

Zamieszkały we Włochach, Stefan Max, urzędnik prywatny udał się z kolegami do restauracji na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Po wyjściu z lokalu, Max został zaczepiony przez dwie nieznane mu kobiety, które zaprosiły go na przechadzkę.

Flirt smutno się skończył, po odejściu bowiem wesołych towarzyszek Max stwierdził, że skradły mu one z kieszeni portfel, zawierający 1.200 złotych.

Nieudany występ rabusiów

Wczoraj w nocy kilku „lipkarzy", po wybiciu szyby w oknie (na parterze) od strony Wybrzeża Kościuszkowskiego, w Warszawie, zamierzało dostać się do biura Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych

„Lipkarze" przygotowali już do wyniesienia kilkanaście palt. Na szczęście w samą porę nadszedł dozorca nocny. Wówczas spłoszeni złodzieje porzucili łupy i zbiegli Wybrzeżem Kościuszkowskim w stronę mostu ks. Poniatowskiego.